

# PAMIĘCI ŁUCZKIEWICZÓW...

Do chwili wybuchu II wojny światowej rodzina Łuczkieviczów mieszkała w Ciężkowicach. Każdy z rodziny miał własne ustabilizowane życie, zainteresowania, pracę. Wojna zmieniła wszystko. Hitlerowski najeźdźca podporządkowując sobie zwyciężony naród, zabija w nim indywidualność jednostek, które w swym ciągłym zagrożeniu przyjmują zasadniczo jedną z dwóch postaw: bierną, wyczekując na ostateczne zlikwidowanie stanu wojennego i czynną postawę bezpośredniego zaangażowania w toczących się dziejach historii narodu.

Zarówno Leon ŁUCZKIEWICZ, jak i jego dwaj synowie, z których starszy Marian miał tyle lat, co zamartwychwstała z zaborów Polska, a młodszy Roman świadectwo dojrzałości uzyskał już w czasie wojny, zajęli wobec hitlerowców postawę zdecydowanie wroga.



Już w pierwszym roku okupacji, gdy Niemcy zajmują budynek szkolny zamieniając go na magazyny, Leon ŁUCZKIEWICZ, nauczyciel tej szkoły, czując się odpowiedzialny za dalszy rozwój i właściwe wychowanie młodzieży, przystępuje do organizowania potajemnego nauczania na terenie Ciężkowic. Wraz z synami własnoręcznie z własnego materiału sporządza prymitywne ławki szkolne i wobec braku innego pomieszczenia ustawia je we własnej szopie i w tych warunkach zbiera młodzież szkolną, kontynuując z nimi przerwana naukę.

Od 1940 roku wraz z synami należy do Ruchu Oporu (Związek Walki Zbrojnej, później AK), jako współorganizator życia konspiracyjnego na terenie Ciężkowic cieszy się dużym szacunkiem wśród miejscowej ludności, a jego praca pedagogiczna i patriotyczna postawa w życiu, zyskały mu powszechną sympatię, zaufanie i uznanie.

Drewniany domek Łuczkieviczów w Ciężkowicach był centralnym punktem życia konspiracyjnego terenu. Tutaj odbywały się żołnierskie odprawy, tu przeprowadzano szkolenie drużynowych, tu prowadzono narady organizowania walki i sabotażu. W domu Łuczkieviczów był główny punkt kolportażu na całą placówkę prasy konspiracyjnej („Małopolski Biuletyn Informacyjny”, „Przegląd Polski”, „Czerwień i Biel”).



Prócz ojca Leona, działał także w konspiracji jego syn Marian ŁUCZKIEWICZ, jako oficer funkcyjny placówki występując pod pseudonimem „KRUK I”. Podporucznik „KRUK I” był dowódcą plutonu I placówki „CECYLIA” (Ciężkowice). W skład plutonu wchodziły trzy drużyny. Podporucznik Marian ŁUCZKIEWICZ wykonał też ciężkie zadanie zorganizowania „Tajnej Szkoły Podchorążych”, w której był jednym z wykładowców zarówno w dziedzinie teoretycznej jak i praktycznej. Przewidziany okres szkolenia kończył się egzaminem przeprowadzonym przez przedstawiciela Komendy Inspektoratu AK z Tarnowa. Tę podchorążówkę ukończył między innymi drugi syn Roman, uzyskując stopień kaprała podchorążego.

Tak więc entuzjazmowi, gorliwości i pracy trzech wymienionych ŁUCZKIEWICZÓW należy między innymi zawdzięczać wysokie morale zakonspirowanych żołnierzy miejscowej placówki AK i zdecydowaną wolę walki z okupantem.



Ruchliwość działania szła w parze z ostrożnością konspiracyjną i niebezpieczeństwem „wpadki”. Od czerwca 1943 r. z reguły nie przebywali w domu, a rzadko kiedy i to tylko nocą na terenie Ciężkowic. Ta ostrożność pozwoliła uniknąć 27.06.1943 r. aresztowania, wtedy w tym dniu o świcie wpadło do ich domu tarnowskie Gestapo. Wściekłość z powodu nieobecności mężczyzn

wylądowali gestapowcy na żonie Leona ŁUCZKIEWICZA — Helenie, którą brutalnie pobili a mieszkanie zdemolowali. Żądali wydania miejsca ukrywania się synów i męża. Zmaltretowana biciem podała zmyślony adres i w ten sposób uwolniła się od gestapowców, bo udali się w pogoń za poszukiwanymi pod zmyślony adres. Oczywiście po ich wyjściu pani ŁUCZKIEWICZOWA z dziesięcioletnią córeczką Wandą uciekła zostawiając dom i dobytek swój na pastwę losu na okres 20 miesięcy. Rozpoczęła tułaczę życie ukrywającego się człowieka.

Tymczasem mąż i dwaj synowie mimo nieustannego tropienia pełnią nadal swe funkcje na placówce.

W lipcu 1944 r. w południowej części Ziemi Tarnowskiej i sąsiednich powiatów działa wśród innych grup partyzanckich I Batalion 16 pp Armii Krajowej „BARBARA” pod dowództwem kapitana „LELIWY”. Batalion liczy 5 kompanii, wśród nich kompania „REGINA” pod dowództwem por. „WILKA”. W kompanii „REGINA” widzimy w działaniach bojowych wymienionych trzech ŁUCZKIEWICZÓW na stanowiskach funkcyjnych. Biorą udział w licznych walkach stoczonych z oddziałami niemieckimi. Między innymi w miejscowościach: Gilowa Góra, Polichty, Jamna (25.09.1944r.).

Zadaniem tej szeroko zakrojonej akcji partyzanckiej było niszczenie i utrudnianie transportu, dezorganizowanie życia gospodarczego, utrudnianie kontyngentowych dostaw, likwidacja małych i średnich oddziałów wroga, likwidacja kolumn samochodowych i paraliżowanie arterii komunikacyjnych.

Zmusiło to Niemców do skoncentrowania w terenie do walki z partyzantką ponad 4000 swojego wojska tak potrzebnego na froncie. A taką ilość wycofali Niemcy swych żołnierzy do walki z otoczonym przez nich batalionem „BARBARA” pod Jamną w dniu 25.09.1944 r. Batalion partyzancki po zacieklej walce wyrwał się z kleszczy. W czasie swej działalności batalion „BARBARA” współpracował z radzieckimi oddziałami partyzanckimi pod dowództwem kpt. „POTIOMKINA” — Macniewa i kpt. Dowgalowa.

Po bitwie pod Jamną kompania „REGINA” rozdzieliła się na dwa oddziały, samodzielne partyzanckie plutony dywersyjne „REGINA I” pod dowództwem por. „WILKA” i „REGINA II” pod dowództwem (wówczas jeszcze porucznika) „KAJETANA” — Bossowskiego Zdzisława.

Wymienieni ŁUCZKIEWICZOWIE znajdują się w oddziale „REGINA II” — ppor. Leon ŁUCZKIEWICZ jako pierwszy zastępca, ppor. Marian ŁUCZKIEWICZ jako drugi zastępca dowódcy oddziału, a podchorąży Roman jako zastępca dowódcy sekcji dywersyjnej.

Dnia 17.10.1944 roku oddział „REGINA II” o godz. 5:20 rano stacza śmiertelną walkę z przeważającymi siłami żandarmerii niemieckiej z Ciężkowic, Staszkówki i Brzeska. Walka toczy się na kwaterze nocnej w przysiółku Dąbry w Rzepienniku Strzyżewskim, na obejściu zagrody Józefa GOMÓŁKI. W wyniku tragicznej walki z pośród 29 walczących żołnierzy zginęło 18, jednemu mimo ran udało się przedrzeć z oblężenia, a 10 w tym 8 rannych wzięto do niewoli. Wśród poległych na polu chwały znaleźli się Leon ŁUCZKIEWICZ i jego starszy syn Marian, zaś młodszy Roman - ranny, zabrany do niewoli zginął w obozie koncentracyjnym w GROSS-ROSEN.

Dnia 17.10.1948 roku rozkazem Ministra Obrony Narodowej PRL zostali pośmiertnie odznaczeni wszyscy polegli w Dąbrach partyzanci Krzyżem Partyzanckim oraz Medalem Wolności i Zwycięstwa. Tym samym rozkazem MON awansowano podporucznika Leona ŁUCZKIEWICZA do stopnia kapitana, a podporucznika Mariana ŁUCZKIEWICZA do stopnia porucznika.

Ciała obydwu ŁUCZKIEWICZÓW Leona i Mariana spoczywają na wojskowym cmentarzu partyzanckim w Dąbrach.

Opracowano na podstawie materiałów:

- Adam Jurkiewicz                   — „Tragedia w Dąbrach”
- Wojciech Wiktor                   — relacja ustna
- Jacek Jawer                         — relacja ustna
- Helena Łuczkiwicz                 — życiorysy poległych
- Leokadia Marcinkiewicz         — relacja ustna
- Eugeniusz Borowski               — Działania I Batalionu 16 p.p. AK w lecie 1944r.
- Władysław Kowal                  — „Pierwsze spotkanie”
- wiadomości i materiały własne

**plk dr Jerzy Pertkiewicz ps. ”Drzazga”**

## Ostatni Apel

Zołnierzom AK z plutonu "Regina"  
poległym w przysiółku Dąbry 17.X.1944  
- poświęcam

Kamienny krzyż wyseko wyciąga ramiona ku niebu  
Drzewa szumią wokół  
Rząd żołnierskich mogił na ostatnim apelu  
Płoną znicze  
Trzaskają świece  
Wosk cieknie w ziemię tak jak krew przed laty  
Wiją się w mroku cienie, warczą werble  
To ostatni apel - to ostatni apel.

"Jastrzębie", "Jodły", "Kruki" powstają z mogiły  
tu się skończyła dla nich droga  
tu pełnią wartę-kamienne napisy.

Gasną znicze  
Cienie wchłania mrok lasu  
drzewa cicho szumią i werble jeszcze warczą  
Werble jeszcze warczą.

## "Noc październikowa"

Dymią w niebo dachy - czerwone kopuły  
ciekną w ziemię oddechy ostatnich kropli życia  
ręce-wbólu <sup>ju</sup> skręcone gałęzie  
błagają niebo o pomstę  
i drzewa cienie karłów  
też drżące.

Mgła się osuwa na las i krwią zaszele oczy  
a usta chcą jeszcze krzyczeć - pomocy.  
/Judasz - posąg śmierci patrzy na swoje dzieło/  
Bładym światłem przez dym zapłonął księżyc  
i oddarty hukiem od nieba runął między dymiące szkielety.  
Dwuszereg plutonem w dym odchodzi, w dół co go palcami wydarli.  
Chaty jak znicze płoną, drzewa wokół płaczą  
w wielkim bólu kroplami rosy  
Wstaje dzień, patrzy na zgliszcza  
rozespiany pastuch bosy.

*Adolowie po poległym  
mama i matka poległych  
sygnal  
Korzeniowski  
Ciepłomice 17.10.1944*

## LEON ŁUCZKIEWICZ



Urodzony w 1891 roku w Bełzie, ówczesny powiat Sokal, gdzie ukończył Szkołę Podstawową oraz Gimnazjum. Po maturze dostał się na studia do Lwowa. Ukończył pierwszy rok prawa, kiedy wybuchła Pierwsza Wojna Światowa i wtedy został powołany do wojska austriackiego, ponieważ Bełz należał do Galicji, która była pod zaborem austriackim.

Przez cały okres Pierwszej Wojny Światowej, czyli ponad cztery lata walczył w pułku „Strzelców Tyrolskich”, w górach Alpach na froncie południowym z armią włoską. Doszedł aż do Pijawy. Pod koniec wojny został awansowany do stopnia oficerskiego.

W tym okresie będąc na urlopie w Ciężkowicach u swojej ciotki p. Bednarskiej (żony prokurenta sądowego) poznał młodą piętnastoletnią

dziewczynę Helenę Trzeciecką, z którą po kilku latach znajomości zawarł związek małżeński.

Po ukończeniu wojny armia Austriacka została na terenach Polski rozwiązana, a mój ojciec jako oficer został powołany do nowo tworzonej „Armii Polskiej”. Był skoszarowany w miejscowości Zamość, gdzie służył około roku, a następnie na własne żądanie przeniesiono go do cywila. Odtąd przez cały okres Dwudziestolecia Międzywojennego pracował w różnych miejscowościach Polski Południowej jako nauczyciel. Dopiero w roku 1933 osiadł wraz z rodziną w Ciężkowicach i tutaj zastała go Druga Wojna Światowa.

Cały czas u nas w domu panowała atmosfera patriotyczna, wszczepiano swoim dzieciom, a szczególnie synom idee religijności, poczucia honoru i umiłowania Ojczyzny. Dlatego też syn Marian przed wybuchem wojny ukończył Szkołę Oficerską Piechoty w Legionowie k. Warszawy otrzymując stopień podporucznika. Już w pierwszym roku okupacji, gdy Niemcy zajęli budynek szkolny, ojciec jako nauczyciel w tej szkole, czując się odpowiedzialny za młodzież przystępuje do organizowania tajnego nauczania w swym domu. W tym też okresie ze swymi synami jako pierwszy w Ciężkowicach zakłada tajną organizację konspiracyjną Ruchu Oporu (Związek Walki Zbrojnej, później A.K.). Dom nasz był centralnym punktem życia konspiracyjnego tego terenu, tu odbywały się żołnierskie odprawy, szkolenia drużynowych, tu prowadzono narady organizowania walk i sabotażu. Był też głównym punktem kolportażu na całą placówkę prasy konspiracyjnej m.in. „Małopolski biuletyn informacyjny”, „Przegląd Polski”, „Czerwień i Biel”. Również syn Marian działał w konspiracji jako oficer funkcyjny pod pseudonimem „Kruk I”. Był dowódcą placówki „Cecylia” prowadząc wykłady w miejscowej „Szkole Podchorążych” z dziedziny teoretycznej i praktycznej, którą w tym czasie między innymi ukończył młodszy syn Roman w stopniu kaprała podchorążego. W czasie tej działalności przeważnie ukrywali się nie nocując w domu, dzięki czemu uniknęli aresztowania w dniu 27.06.1943 r. Mimo nieustannego tropienia ich przez gestapo tarnowskie pełnili nadal swe funkcje w placówce. W roku 1944, w południowej części ziemi tarnowskiej działał I Batalion 16 p.p. A.K. „Barbara” pod dowództwem kapitana „Leliwy” składający się z pięciu kompani. W jednej z nich tj. „Reginie” walczyli z oddziałami niemieckimi Łuczkiewiczowie pod pseudonimami: „Krajewski”, „Kruk I”, „Rom”, w miejscowościach: Gilowa Góra, Polichy i Jamna. Batalion ten miał za zadanie niszczenie i utrudnianie transportu, dezorganizację życia gospodarczego, utrudnianie kontyngentowych dostaw, likwidację kolumn samochodowych i paraliżowanie arterii komunikacyjnych. Zmusiło to Niemców do skoncentrowania do walki z partyzantką w okolicach wsi Jamna ponad cztery tysiące żołnierzy Wehrmachtu i policji.

W dniu 25.09.1944 r. rozpoczęła się wielka bitwa o Jamną, z której zwycięsko wyszedł z otoczenia batalion partyzancki. Po tej bitwie kompania „Regina” rozdzieliła się na dwa samodzielne plutony dywersyjne: „Regina I” i „Regina II”. Wymienieni Łuczkiewiczowie znajdowali się w plutonie „Regina II”, działając w rejonie Rzepiennika — Dąbrów. W dniu 17.10.1944 r. o godzinie 05:20 oddział „Regina II” stacza śmiertelną walkę z przeważającymi siłami żandarmerii niemieckiej. Walka toczyła się w kwaterze nocnej w przysiółku Dąbry. W wyniku tej walki spośród 29 walczących żołnierzy A. K. zginęło 18, jeden mimo ran wyszedł z obłężenia, a 10 wzięto do niewoli. Wśród poległych znalazł się mój ojciec Leon Łuczkiewicz i starszy brat Marian, zaś młodszy brat Roman ranny zabrany do niewoli zginął w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen. Dnia 17.10.1948 r. rozkazem Ministra Obrony Narodowej PRL zostali pośmiertnie odznaczeni Krzyżem Partyzanckim oraz Medalem Wolności i Zwycięstwa i równocześnie awansowani: Leon Łuczkiewicz do stopnia kapitana, Marian Łuczkiewicz do stopnia porucznika. Ciała ojca i brata Mariana spoczywają na wojskowym cmentarzyku partyzanckim w Dąbrach, a prochy w grobowcu rodzinnym na cmentarzu w Ciężkowicach. Ojciec jako człowiek, żołnierz i pedagog cieszył się dużym szacunkiem wśród miejscowej ludności, a jego praca pedagogiczna i patriotyczna postawa w życiu zyskały mu powszechną sympatię, zaufanie i uznanie, czego wynikiem jest tablica upamiętniająca jego działalność wraz z synami umieszczona na budynku Szkoły Podstawowej w Ciężkowicach.

**Wanda Pająk (Łuczkiewicz)**

## **GESTAPO U ŁUCZKIEWICZÓW**

### **Moje osobiste wspomnienia**

Wydarzenia, które miały miejsce w dniu 27 czerwca 1943 roku w naszym domu w Ciężkowicach utkwiły na zawsze w mojej pamięci.

Byłam małą dziewięcioletnią dziewczynką, wychowaną i kochaną przez rodziców, starszych braci oraz wspaniałą ciotkę Łodzie, siostrę mojej mamy Heleny. Mimo wojennej zawieruchy i grozy okupacyjnych dni w domu rodzinnym doświadczałam spokoju i miłości, byłam w pewnym stopniu izolowana od tej brutalnej rzeczywistości.

W tym dniu po raz pierwszy w moim życiu naprawdę się bałam, myślałam, że to już koniec, wszyscy

zginie. Po raz pierwszy byłam świadkiem brutalności człowieka do drugiego człowieka i co było dla mnie najbardziej przerażające, że dotyczyło to mnie i moich bliskich, których kochałam.

Dzień miał być radosny, bo to niedziela i imieniny mojej bratowej Władysławy (Dziuni – tak na nią na co dzień wołano). Dziunia w sobotę wieczorem upiekła placek owocowy z pianką, taki jaki lubiłam. Przyjechała do nas ciocia Lodzia z Gorlic, gdzie pracowała na poczcie oraz z Warszawy ciocia Irena, krewna Dziuni. Tata, brat Marian z Dziunią oraz brat Roman od dłuższego czasu nie spali w domu, lecz na strychu u sąsiada p. Brągła i w stodole u Mordawskich. Od chwili aresztowania w Tuchowie jednego z członków podziemnej organizacji AK, do której sami należeli, bali się aresztowań w Ciężkowicach. Znane już były metody przesłuchiwań i wymuszania zeznań przez Gestapo, niejeden człowiek nie wytrzymał tych okrutnych psychicznych i fizycznych tortur.

Obudził nas łomot do drzwi. Już świtało, była chyba godzina piąta. Z głębokiego snu zerwaliśmy się na równe nogi. Mama jak wstała, w koszuli nocnej wybiegła do sieni. Wyłamując frontowe drzwi wtargnęło do domu kilku ludzi: oficer Gestapo, mężczyzna w cywilnym ubraniu i niemieccy żołnierze z odbezpieczoną bronią. Natychmiast sprawdzili pokoje. Prowadząc mamę pod karabinem sprawdzali pozostałe pomieszczenia, otworzyli spiżarnię, wyszli na strych, ostrożnie podnieśli odwróconą do góry dnem wannę widząc bojąc się ukrytego tam uzbrojonego człowieka, przeszukali również szopę i chlewik, ale nikogo i nic podejrzanego nie znaleźli. Dom był otoczony ze wszystkich stron kilkunastoma żołnierzami.

Wrócili do domu i kontynuowali przeszukiwanie niszcząc i rozbijając przy okazji co było pod ręką. Tymczasem Niemiec rozpoczął przesłuchanie pytając o braci Mariana i Romana. Widać było, że coś już wiedzieli. Gestapowiec pytał spokojnie, ale cywil zachowywał się nerwowo i brutalnie. Tłumaczył pytania na język polski i gdy mama się namyślała uderzył ją kilkakrotnie w twarz. Bardzo dobrze mówił po polsku i był Polakiem najprawdopodobniej pochodzącym z Wielkopolski, o czym dowiedzieliśmy się później. Mama wyjaśniła, że Marian pracuje w Kielcach w PZU i tam obecnie mieszka z żoną, a Roman pracuje na stacji kolejowej w Bogoniowicach i musiał pojechać do Stróż na naradę. Świadomie kłamała, choć wiedziała, że Niemcy będą chcieli to sprawdzić i grozi nam wszystkim śmierć przez rozstrzelanie. Nie wiedziała natomiast, że pod podłogą w chlewiku partyzanci ukryli broń, amunicję, oraz „bibułę”, czego Niemcom nie udało się znaleźć.

Dom nasz do czerwca 1943 roku był punktem kolportażu na całą placówkę prasy konspiracyjnej oraz centralnym punktem życia konspiracyjnego tego terenu. Marian działał w konspiracji jako oficer funkcyjny pod pseudonimem „Kruk I”. Był dowódcą placówki „Cecylia” i prowadził wykłady w miejscowej „Szkole Podchorążych” z dziedziny teoretycznej i praktycznej, którą w tym czasie między innymi ukończył młodszy brat Roman w stopniu kaprała podchorążego. Tata Leon również jako oficer prowadził żołnierskie odprawy, szkolenia drużynowych, tu w naszym domu odbywały się narady dotyczące organizowania walk i sabotażu na tym terenie oraz przysięgi nowych członków przyjmowanych do organizacji.

Informacje te częściowo musiał znać oficer Gestapo, co wynikało z zadawanych przez niego pytań. Nie wiedział natomiast nic o działalności konspiracyjnej mojego taty, gdyż o niego nie pytał.

Był ciepły ale pochmurny poranek. Gestapowiec wraz z towarzyszącym mu cywilem opuścili dom i wyjechali do Stróż. My znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia. Za godzinę wrócą i z pewnością nas rozstrzelają. Nie zdając sobie sprawy, że dom jest otoczony przez żołnierzy, ciocia Lodzia odważnie zdecydowała – musimy uciekać.

Często los człowieka zależy od przypadku. I tym razem tak się stało. Choć wszystko wskazywało na to, że wkrótce umrzemy los sprawił, że wydarzenia potoczyły się inaczej. Pogoda nagle się zmieniła i lunął rzęsiasty deszcz. Żołnierze niemieccy opuścili posterunki wokół domu i pobiegli, by schronić się pod daszkiem nad wejściem do sąsiedniego budynku, będącego własnością Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. To umożliwiło nam niezauważonym opuścić dom. Ciocia Irena przerzuciwszy walizkę przez ogrodzenie przeskoczyła je i pobiegła do Babiczów. Ja z mamą i ciocią Lodzią w narzuconych na koszule nocne lekkich okryciach, uciekłyśmy w kierunku Przedmieścia.

Z relacji sąsiadów dowiedziałyśmy się później, że Niemcy po powrocie ze Stróż z wściekłości pierwotnie postanowili spalić dom. Po namyśle jednak stwierdzili, że stojący dom może stać się pokusą do powrotu do niego właścicieli. Zarządzili, aby dom był strzeżony przez policję granatową i każdy, kto go odwiedzi został natychmiast zatrzymany. Informacje te głównie otrzymaliśmy od sąsiada p. Brągła, który był funkcjonariuszem policji granatowej, jednak potajemnie współpracował z partyzantami.

Idąc drogą w kierunku Przedmieścia spotkałyśmy biegnącego Mariana. Okazało się, że z okna strychu, gdzie spał zobaczył uchylone małe okienko w kuchni. Był to umówiony znak ostrzegający, by nie wracać do domu. Później zobaczył żołnierzy niemieckich otaczających dom. Zorientował się, że w Ciężkowicach Gestapo przeprowadza łapanki na członków AK. Postanowił jak najszybciej zawiadomić kogo tylko się da, by opuścili swoje domy. Nie wszyscy jednak uniknęli aresztowań. Jego kolega Jerzy Niczyperowicz był chory i zdecydował, że zostanie w domu, dwóch innych (Wąsik, Gołębiowski) Gestapo odwiedziło już wcześniej. Te trzy osoby zostały zabrane i wywiezione do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zginęły.

Szczęśliwie nikt z naszej rodziny wtedy nie ucierpiał. Spotkaliśmy się wszyscy w domu państwa Wrońskich na skraju Przedmieścia. Do domu nie było po co wracać. Tam czekało nas aresztowanie lub śmierć.

Ja z mamą i ciotką wyruszyliśmy piechotą do Gorlic do mieszkania ciotki, gdzie miałyśmy przebywać aż do wyzwolenia, czyli do stycznia 1945 roku. Tata wraz z braćmi pozostali w Ciężkowicach, mieszkając u różnych życzliwych ludzi prowadzili nadal działalność konspiracyjną aż do lipca 1944 roku. Wtedy to otrzymali rozkaz i udali się do tworzącego się w rejonie Tuchowa w ramach akcji „Burza” batalionu 16 p.p. „Barbara” Armii Krajowej. Przeszli wraz z tym batalionem całą jego drogę bojową uczestnicząc w potyczkach, wypadach i regularnych bojach, by 17 października 1944 roku zdradzeni przez właściciela stodoły w której spali, tragicznie zginąć śmiercią bohaterską z rąk niemieckiego okupanta.

Nasze życie zawdzięczałyśmy w dużej mierze zbiegowi okoliczności, ale również w późniejszym czasie życzliwości wielu osób, które wspomagały nas duchowo i materialnie w czasie tułaczki w okresie okupacji, jak też po powrocie do zniszczonego i okradzonego przez Niemców domu rodzinnego. Dom, który stał otwarty przez ponad półtora roku był cały czas pod opieką życzliwych sąsiadów, za co jestem im dożywotnie wdzięczna.

**Wanda Pająk (Łuczkiewicz)**

**Wyrazy serdecznego podziękowania za udostępnienie powyższych tekstów redakcja naszego portalu przekazuje Panu Romanowi Pająkowi niestrudzonemu badaczowi losów swojej rodziny oraz oddziału Regina II. Należy także podkreślić fakt gromadzenia przez Pana Romana materiałów z działań I Batalionu” Barbara” 16 pp AK, których zasób w formie zwartej publikacji został nam przekazany w celach upowszechnienia.**

Warszawa, październik 2013 r.

Krzysztof Sikora